

Zły sen osiedlowego patrioty

"Krzyżacy" wg Henryka Sienkiewicza w reż. Michała Kotańskiego w Teatrze im. Horzycy w Toruniu. Píše Grzegorz Giedrys w Gazecie Wyborczej - Toruń.

W "Krzyżakach" Teatru Horzycy przegląda się dzisiejsza polskość. Spektakl okrutnie portretuje współczesny patriotyzm, który modli się o kolejną wojnę i chce utopić kraj we krwi.

Reżyser Michał Kotański i twórca adaptacji Radosław Paczocha zmierzli się z "Krzyżakami" i z tej konfrontacji wyszli zwycięsko. Realizatorzy zadbali o wierność oryginałowi w kilku zasadniczych sprawach - utrzymali język sienkiewiczowskiej prozy, nasiąknięty archaizmami, stylizacjami i regionalizmami. Całość ma jednak mocny antywojenny przekaz - to rodzaj sprzeciwu wobec tych, którzy bez względu na okoliczności chcą nas uwikłać w kolejny konflikt.

Patriotyzm w pułapce ironii

Przed premierą twórcy spektaklu zauważyli, że dzieło Sienkiewicza to wielkie pytanie o naszą zbiorową dojrzałość. W ich adaptacji najsilniej uderza to, jak dalece antyniemiecki wyraz ma dzisiaj ten tekst. Nie bójmy się tego słowa, on dziś - w warunkach pokoju i wolności - brzmi nieprawdopodobnie ksenofobicznie. Język niemiecki jest "szwargotem", Niemiec to bestia, która niesie śmierć, zniszczenie i zepsucie, a tymczasem Polak jest czysty pod względem moralnym, honorowy, rycerski, nieustępliwy i szczery. Gdy przyjrzymy się "Krzyżakom" ze współczesnej perspektywy, okaże się, że postacie stworzone są z gotowych schematów i toposów, są nakreślone typowo, bez oglądania się na niuanse, bez szacunku dla psychologicznego szczegółu.

Spektakl pokazuje, jak dalece staniał patriotyzm. Dziś nie trzeba całe życie pracować na rzecz społeczności, bezinteresownie pomagać bliźnim, chronić słabych i wykluczonych, bronić kraju, pielęgnować kulturę i wartości obywatelskie. Starczy strącić z krzyżackiego hełmu piórko - albo pobić obcego, założyć koszulkę z orzełkiem, napisać nienawistny komentarz w sieci. Wystarczy krzyknąć "Wojna!" Jest w tym jakaś przedziwna prawidłowość, że dzieciom powtarzamy, że za pomocą przemocy nie powinno się rozwiązywać problemów, tępimy agresję na ulicach i w domach, a jednocześnie - oficjalnie i publicznie - celebруем wojnę.

Symbolika patriotyczna w toruńskich "Krzyżakach" wpada w pułapkę ironii - to, co szlachetne i wysokie, miesza się z tym, co wydaje się niskie i wulgarne. Rycerskie i narodowe rytuały łączą się z klimatem blokowiska: godło staje się tanią dziarą na plecach, naszywką na kurtce albo aplikacją na kibolskim szaliku. Sienkiewiczowskim patriotą jest młody mężczyzna z bejsbolem w ręku - z małą świadomością historyczną, pozbawiony refleksji politycznej, niesamodzielny i niedojrzały, dający łatwo się manipulować, ale zawsze gotowy do przelewania krwi i wznoszenia okrzyków "Śmierć wrogom ojczyzny".

To spektakl spójny pod względem wizualnym i przywodzi klimatem dzieła Szekspira. Scenografia Magdaleny Musiał dzieli scenę na dwa płany - pośrodku stoi pochylnia, która w naturalny sposób porządkuje przestrzeń. Reżyser inteligentnie ją wykorzystał - podwyższenie

ustawione pod ostrym kątem podkreśla dystans między postaciami. Król przemawia niemal zawsze z góry, krzyżacki poseł Kuno von Lichtenstein, którego nie może osiągnąć kopia Zbyszka, wydaje się nieosiągalny, a nastoletni bohaterowie bawią na dekoracjach jak na zjeździe.

Dominuje czerń, a wszelkie kontury mocniej zakreśla światło zaprojektowane przez Damiana Pawellę, który w najważniejszych momentach w sztuce zalewa scenę i widownię oślepiającym blaskiem. Twórca kostiumów Arek Ślesiński podzielił bohaterów na kilka klas - Polacy noszą się współcześnie i miejsko, stroje Krzyżaków przypominają hitlerowskie mundury zaprojektowane przez Hugo Bossa. Nad projektami unosi się duch stylistyki health goth - czerń, nowe technologie i kult wysportowanego ciała.

A jeśli jeszcze do tego obrazka dodamy elektroniczne - i mocno nasycone efektami - brzmienia Lubomira Grzelaka, otrzymamy spektakl, w którym każdy element plastyczny i dźwiękowy ma sens. To samo dotyczy projekcji wideo - reżyser włożył w ręce aktorów kamerę, zremiksował fragmenty "Krzyżaków" Aleksandra Forda, dołożył do tego kilka obrazków wypalonych przez wojnę blokowisk i nieba. Choć dziś zarzuca się młodemu teatrowi, że nadużywa tego rodzaju efektów, tu wydaje się wszystko na miejscu.

Aktorzy grają koncertowo

Aktorzy bez trudu odnajdują się w tym świecie. Jarosław Felczykowski rysuje Maćka zagłobowską kreską. Księżniczka Anna w wykonaniu Jolanty Teski jest chłodna, poważna i wyniosła. Tomasz Mycan jako Kuno von Lichtenstein nawet nie próbuje maskować pogardy dla polskiego obyczaju. Scena jednak należy do Łukasza Ignasińskiego jako Zbyszka, Mirosławy Sobik jako Jagienki oraz Julii Sobiesiak, czyli Danusi Jurandówny. Ignasiński upodobił młodego rycerza do zwykłego zioma z dzielni - aktor wszedł w skórę pospolitego kibola, jego postać brzmi knajacko i prosto. Danusia jest - jak nakazuje tradycja - niewinna, młoda, czysta i naiwna. Te dwie mocno schematycznie odegrane role odżywiają w momencie, kiedy córka Juranda umiera - tracimy z oczu rycerza i niewinną niewiastę, a widzimy dwoje nieszczęśliwych nastolatków, którzy tulą się do siebie tak rozpaczliwie, jakby chcieli za wszelką cenę się uratować, ale na ratunek nie mają co liczyć. Bardzo dobrą rolę stworzyła Sobik, zachwyca także Bartosz Woźny, który zabłysnął w roli Juranda - to postać niemal szekspirowska.

"Krzyżacy" są jak zły sen. Bo może to w istocie sen? Kluczem do takiego odczytania może być pierwsza scena, kiedy naszych narodowych herosów zastajemy w zwykłym osiedlowym barze. Wszyscy są pijani, zataczają się między ławami i przerzucają przechwałkami o swoich bohaterskich wyczynach, pojedynkach i bitwach. Te potyczki to sprawa wyobraźni. Nie bez przyczyny narracja Kotańskiego i Paczochy urywa się na chwilę przed decydującą bitwą. Polscy herosi stoją przed wrogiem - zbici w tłumek, wpatrujący się z przerażeniem i fascynacją w pustkę. Bohaterowie Sienkiewicza modlili się o wojnę i oto Bóg ich modlitw wysłuchał? Nie. Pojawia się dźwięk syren - ten sam, który Polaków w biegu zatrzymuje 1 sierpnia i 1 września. Za chwilę spadną bomby. Dla niektórych ten dźwięk to niespełniony sen o bohaterstwie. Ale upragniona wojna zamiast oczyszczenia i nadziei przyniesie śmierć.

"Zły sen osiedlowego patrioty"

Grzegorz Giedrys

Gazeta Wyborcza Toruń nr 88 online

[Link do źródła](#)
15-04-2016